Rok I. LISTOPAD 1932. Numer 1.

NAD POZIOMY

Miesięcznik młodzieży Państwowego Gimnazjum w Chrzanowie.

Cena 35 gr. Cena 35 gr.

„Młodości! Ty nad poziomy wylatuj!"

A. Mickiewicz.

Rok I. Listopad 1932. Numer 1.

NAD POZIOMY

Miesięcznik młodzieży Państw. Gimnazjum w Chrzanowie

Cena 35 gr. WYCHODZI 2 KAŻDEGO MIESIĄCA. Cena 35 gr.

Redaktor odpowiedzialny:	Dyrektor Wydawnictwa:	Redaktor Naczelny:	Adres:
Prof. Dr. Z. Krawczyński	Abit. Tadeusz Słowik	Tadeusz Staich	„NAD POZIOMY" Państw. Gimnazjum Chrzanów

Od Wydawnictwa.

SPOŁEM!

Młodzież czekać nie lubi. Przejęta do głębi jakąś myślą, chciałaby ją natychmiast urzeczywistnić. Jak pisemko, to pisemko — powiedziano chórem wśród Was, Koledzy! Marzenia urzeczywistnione! Macie oto 1 numer, na który tak długo czekaliście. Pragniemy jednak odrazu skierować te porywy gorących Waszych serc, na właściwe tory. Pracujmy — owszem, ale społem, bo samotnie, w pojedynkę, łatwo się zawieruszyć. Pracujmy organizacyjnie, czyli wspólnemi, połączonemi siłami, pod obranem kierownictwem.

Ileż to uczuć ciśnie się do serc Waszych, Koledzy, gdy marzycie o przyszłości i na skrzydłach bujnej fantazji, śnicie o sławie! Oby lata Waszej pracy umysłowej nie były stracone, a stanie się to wtedy, gdy oprócz pracy szkolnej, przygotujemy się do życia, do pracy społecznej. „Nad poziomy"! piękny to tytuł wzięty z mickiewiczowskiej „Ody do młodości", lecz pamiętajmy, że ten sam Wieszcz powiedział: „Hej ramię do ramienia" czyli dał hasło łączności, a łączyć nas może tylko pisemko i współpraca! Należy z całego serca przyklasnąć Waszym, Koledzy, poczynaniom, że pod tak pięknym tytułem pisemka, chcecie wcielać w życie wzniosłe hasła mickiewiczowskiej „Ody". Pisemko pragnie udzielić gościny piórom młodzieży, która z pożytkiem dla siebie i dla Ojczyzny pragnie urabiać się zawczasu w twórczej pracy. Na serdecznej wymianie myśli zyska wiele Wasza twórczość, a pisemko będzie siało zdrowe ziarno w młodzieńcze rzesze.

Leć gazetko, porwij młodzież naszą do tego co piękne, wzniosłe i doskonałe. Wskaż jej drogę „Nad poziomy", do ideału i piękna, bez których postęp i rozwój na ziemi nie da się pomyśleć. Leć pisemko skrzydły swemi, pukaj i budź młodzieńcze serca do czynu, grzej ogniem miłości do ukochanej Wolnej Polski. Zapalaj do szlachetnych uczuć i myśli.

Dyrektor wydawnictwa
Tadeusz Słowik

Manifest do młodych.

Ustawcie się w zwarty szpaler —
We świat pójdziemy szeregiem.
Równać się!
Przyjaciele!
Na wiary piedestale
Miniemy życia fale
Naprzód!
Biegiem!
Sam Bóg nam udzieli męstwa
Młodość nam będzie zapałem
I wieczna żądza zwycięstwa
W pogoni za ideałem.

Hej Koledzy!
Młodzieńcze nasze lata
Zgotują nam wawrzyny
Dalej na forum świata —
Ze światłem spieszcie wiedzy
Tam wielkie czekają nas czyny.
O serca młodych!
Uderzcie w zgodny takt miljonowy
I pieśń zagrajcje o wyśnionej doli
Wtedy dla ludzi dobrej woli
Zaświeci złota jutrzenka swobody.
Czekajmy wielkich chwil dziejowych!
Kiedyś zawiśnie na globie
Symbol pokoju sztandar biały
By głosił wielkie chwile chwały
Tym, co żyć będą w nowej dobie.

Kazimierz Koczur VII. b.

14-ta Rocznica Niepodległości.

Odzyskaną przed 14 laty Ojczyznę zastaliśmy w ruinie, pooraną kulani armat, zbroczoną krwią poległych bohaterów. Do dzieła! — zabrzmiało pełne mocy hasło. Budujmy Polskę! I oto na zgliszczach i gruzach rozpoczęła się mozolna i ofiarna praca. Wytężyły się ramiona, czoła sperliły się potem znojnym. Z popiołów zaczęły dźwigać się ku wyżynom epokowe dzieła. Przewaliły się przez naszą ziemię wszystkie klęski, zdeptała je ciężka stopa wojny, ale ziścił się sen pokoleń o wolności. Z burzy i zamętu powstała nowa Polska. Każdy wysiłek zbrojny, celem odzyskania wolności budził nadzieje, które były tak silne w duszy Narodu, iż nie zdołały, je zgasić żadne prześladowania. Owszem, każda fala nowo wylanej krwi czyniła droższą tę ziemię, cenniejszą wolność. Jak niezłomny, granitowy szczyt Tatr górowała w duszy Narodu miłość kraju. Sprawiedliwość dziejowa wydała wyrok na zaborców naszych, składając w ich zbrodnicze ręce wykonanie na sobie wyroku. W roku 1914 wplątali się w wojnę, która po kilku latach nowych zbrodni masowych, przyniosła im sromotny upadek. Dzień 11. listopada 1918 r. nie zaskoczył nas. Do dnia tego przygotowała nas tradycja bojów o wolność, wspomnienia Maciejowic, Wawru, Olszynki i Pragi, katorgi i Sybiru. To stworzyło Legjony w r. 1914, które nawiązując do tradycyj napoleońskich wytknęły sobie wzniosły cel, walkę o Wolność.

Dlaczego ziściły się marzenia przodków naszych i mamy dzisiaj Polskę zmartwychwstałą? Oto dlatego, że okazaliśmy wielką żywotność narodu, że mieliśmy ufność bezgraniczną, że żyła nadzieja podsycana wieszczemi słowami naszych poetów: Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego. Poezja narodowa towarzyszyła każdemu zbrojnemu ruchowi powstańczemu, a trójca naszych Wieszczów dla podsycania uczuć narodowych poświęciła całą swoją twórczość i genjusz. Zamiast poruszać światowe i ogólno — ludzkie problemy, duchowi wodzowie narodu stają się prawie fanatycznymi krzewicielami idei narodowej. Nie rozumie ich arcydzieł cudzoziemiec, ale rozumie doskonale Polak. Na nic zdałyby się „punkty Wilsona” lub „samostanowienie narodów”, gdybyśmy nie zdołali zachować narodowości. Nie bylibyśmy przecież narodem! W tym też sensie należy pojąć rocznicę niepodległości, jako rocznicę nie wygasłej i wiecznie żywotnej siły narodu, jako triumf polskości i miłości Ojczyzny. Gdy mamy samodzielny byt, należy teraz wziąć się do młota, sierpu i pióra i nie żałować ofiary dla utrwalenia i rozbudowy gmachu Rzeczypospolitej.

Tadeusz Słowik.

Wspomnienia z wycieczki do Warszawy

członków Koła Krajoznawczego im. W. Pola w Państwowem Gimnazjum w Chrzanowie na Walny Zjazd Młodzieży Kół Krajoznawczych Polski.

Jedziemy do Warszawy, na Walny Zjazd Młodzieży Kół Krajoznawczych z całej Polski, z naszym Opiekunem p. prof. Józefem Gruszeczką. W dzień wyjazdu, 30. IV. 1932 r., wszystkie książki wycieczkowiczów — błogo spoczywały po kątach. Pracowały zato usta. Mój Boże! Że też to języki nie skołowaciały! Wargi rozchylone (jak pączek róży — brrrr...) w szczerym uśmiechu, zwiastowały zdrowy humorek. Poprzez duszne powietrze korytarza gonią i krzyżują się słowa w gorączce wycieczkowej nie koniecznie ze sensem.

Wchodzimy do autobusu. Żegnamy Chrzanów. Trzebinia — dworzec kolejowy. Po chwili mijamy już stacje, których czoło jest koloru zółtego z napisem: „Cukier Krzepi”.

Godzina 5-ta popołudniu; Warszawa. Wesołych, wcale nie zmęczonych, „pakują” nas do obszernego autobusu. Po chwili stajemy na Powązkach, przy „Hotelu Emigracyjnym”, w którym mamy zamieszkać. Następuje lokowanie rzeczy, spożywanie darów bożych (z rąk przemiłej kucharki) i błogi sen.

Na drugi dzień o 6-tej rano wyjeżdżamy autobusami na Bielany pod Warszawą, gdzie mają spotkać się wszystkie wycieczki, aby wziąć udział w obradach P. T. K. Stajemy jednak po drodze

przy C. I. W. F. (Centralny Instytut Wychowania Fizycznego), który zrobił na nas wrażenie nadzwyczaj dodatnie. Nasze „grono” wyrusza pierwsze na Bielany, gdzie mamy złożyć na grobie ks. St. Staszica patrona naszego gimnazjum — wieniec. Stajemy obok kościoła klasztoru XX Kamedułów przy którym znajduje się grób Staszica. Następuje złożenie wieńca i szereg fotografij. Kilka zdjęć wykonał nasz opiekun p. prof. Józef Gruszeczka, mając przy tem wiele kłopotu ze statywem (który już był w morzu) no i z nami. Ostatecznie jednak zdjęcia wspaniale się udały. Jedno z nich zamieszczamy poniżej



Koło Szkolne P. T. K. przy grobie patrona Gimnazjum St. Staszica na Bielanach pod Warszawą.

Fot. Prof J. Gruszeczka.

Po wspólnem nabożeństwie odbyły się obrady przy udziale p. Marszałka Sejmu Wł. Raczkiewicza. W południe zjedliśmy (z panem Profesorem na czele) wspaniały obiad w gościnnym zakładzie XX. Kamedułów.

Popołudniu odjechaliśmy do... gimnazjum żeńskiego przy ul. Królewskiej, gdzie nadzwyczaj sympatyczne Koleżanki przyjęły nas herbatką. Można poważnie i bez przesady stwierdzić, że w tańcach prym trzymał p. Prof. Gruszeczka, któremu byliśmy niepomiernie wdzięczni za ten wieczór, no, a mamy nadzieję iż On nam też.

W drugi dzień byliśmy przyjęci na Zamku przez Pana Prezydenta również herbatką. Udaliśmy się później do Belwederu celem złożenia hołdu Panu Marszałkowi — lecz niestety, Pana Marszałka nie było. Wieczór byliśmy na uroczystej Akademji P. T. K. w sali Rady Miejskiej z udziałem Pana Prezydenta Rzplitej.

3-go maja przypatrywaliśmy się rewji wojskowej na placu Marsz. J. Piłsudskiego, przyczem najefektowniejsze momenty uchwycone zostały przez soczewkę doskonałego aparatu p. Profesora. Popołudniu zwiedzaliśmy — pod kierunkiem p. Profesora — miasto, kończąc wzięciem udziału w przedstawieniu p. t. „Pan Twardowski” w teatrze Wielkim. Powracając na Powązki, zaprowadził nas p. Profesor na most Kierbedzia, gdzie po Jego słowach „oto Praga”, spostrzegliśmy olbrzymią ilość świateł po drugiej stronie Wisły i „odkryliśmy” Pragę. Pomimo zmęczenia szliśmy w dobrych humorach na Powązki.

Nazajutrz żegnaliśmy kochaną Warszawę z pustymi kieszeniami, żołądkami i... z panem Profesorem na czele.

Uczestnik.

„Damy i huzary“

Któregoś dnia wpadam do lokalu Redakcji (narazie fikcja) i spostrzegam na biurku (również fikcja) komedję Fredry „Damy i huzary”. Hm..: Skąd się to tu wzięło? — Nagle — „Pan prof. Pacuła woła cię na górę!” — przerywa mi chwilę zastanowienia kolega. Wybiegam szybko. Przez nieostrożność potknąłem się na progu i... zobaczyłem drogę mleczną, a na jej tle — małą książeczkę „Damy i huzary”. Podniosłem się ledwie. Idę na górę wedle rozkazu. Gdzież ten pan Profesor? Jest! Biegnę. Widzę, że spaceruje z autorem w rę... — Kładę się jak długi na posadzce. Przez moment zobaczyłem Michała Archanioła, trzymającego w ręce ognisty miecz, a w lewej — małą książeczkę „Damy i huzary”. Podnoszę się chwiejnie, z nieprzytomnemi oczami i spostrzegam rozdeptane jajko na pół — twardo. O, biedny redaktorze! Pana Profesora niema. Zbieram resztki sił, nerwy wpycham do tylnej kieszeni i z zaciśniętemi zębami idę do pana Profesora. No tak, ale gdzież ten pan Profesor?... Jest! Biegnę. Idzie właśnie do kancelarji. „Jestem panie Profesorze!” Nagle spotykam kolegę Wacława i w jednej chwili kładę się plackiem u jego żółciuchnych butów. W tej sekundzie widzę kolegę Wacka (przepraszam, starszego kolegę) w budce suflerskiej z małą książeczką „Damy i huzary”. No, teraz to już leżę pod posadzką... Otwieram oczy. Nademną jest pan Profesor Pacuła. I kolega Wacław też. Patrzę się i... czy jestem przytomny? Według wszelkiego prawdopodobieństwa — tak. Pan Profesor i kolega Wacław trzymają w rękach małe książeczki „Damy i huzary”. Coś mówią; co — nie wiem. Mieni mi się w oczach i w pośrodku widzę Michała Archanioła z mieczem ognistym i małą książeczką „Damy i huzary”, nad nim roziskrzoną drogę mleczną, na której tle żółcą się okładki małej książeczki „Damy i huzary”, nieco niżej z jednej strony pan Profesor — z drugiej strony kolega Wacław (obaj również z małemi książeczkami „Damy i huzary”. Czuję, że pochylam się w tył i u stóp widzę całe Seminarjum chrzanowskie... Padam i rozbijam sobie głowę o... mięciuchny jasiek na łóżku. Aaaaa... Przeciągłe ziewanie. Ubieram się, a za godzinę siedzę już na łacinie, która u nas połączona jest z heroicznemi nieraz czynami, jak np. podpowiadanie. To — rzeczywiście bohaterstwo.

Panie Profesorze, starszy kolego Wacławie, Koleżanki i Koledzy! Odwróćcie odemnie podobne sny! Zróbmy wreszcie... próbę prób! Proszę!

Redaktor

Pamięci lotników — bohaterów.

Poruczniku Żwirko!

Na skrzydłach Ikara srebrnego
Laur Ci zalśnił.
Dziś się pytanie wlecze czarne
Poprzez podwoje wagonu marne —
Dlaczego?
Ty Polski wsławiłeś imię —
Motor R. W. D. 6. chwałą grał.
Te słowa po kraju całym
Stalowym tonem zadrgały:
Żwirko w pamięci nie zginie!
Poruczniku Żwirko!
Dlaczego?!
Dlaczego? — miota Polską całą —
Oczy się perlą łzami. A łez już mało...
Dlaczegoś zginął — dlaczego?

Lotniku! Twa trumna twarda —
Lekką Ci zawsze będzie;
Jesteśmy z Tobą tam, wszędzie
Z serc naszych przy Tobie jest kadra!

Bohaterze! Śpij cicho w polskiej ziemi —
Sosny Ci wiecznie szumieć będą,
A w czarnej trumnie nic się nie zmieni —
Choć wieńce z wczoraj — wnet Ci powiędną...

Inżynierze Wiguro!

Nad cichą, smutną Twą mogiłą,
Szumią Ci sosny...
A tak niedawno jeszcze Lotniku
Grał hymn radosny...
Na lotnisku berlińskim „Jeszcze Polska” grali...

A za dni kilka, dni szczęścia i chwały —
Gdzieś z obcych ziem dali
Gruchnęła straszna wieść...
Marsz Ci żałobny surmy zagrały —
Zagrały smutnie. Cześć Ci, o cześć
Lotniku! Nad grobem Twym się pali
Płomień serc naszych gorący i wieczny...
Śpij bohaterze snem cichym, spokojnym
— Bo w polskiej ziemi jesteś bezpiecznym,
Bo zapach kwiatów na Twej mogile —
taki upojny...

W dzień sprowadzenia Zwłok — 13. X. 1932.

Red. Tadeusz Staich.

Zachód słońca w Tatrach.

Tatry płoną...
Niebo i góry objęte pożarem
Świetlanych blasków zajaśniały czarem
W ogniu się pali ziemi łono.
Blaski płyną
Od gór w postacie zaklęte, świetlane
I jak melodje tęsknoty gdzieś giną
Co się o niebios odbijają ścianę.
My do dalekiej zbliżamy się fali —
Co boskim ogniem na szczytach się pali
I błyszczy światłem wyśnionej ułudy
Gdzie genjusz słońca wieczne czyni cudy.
Choć mrok powoli na turnie się wdziera,
Pokrywa góry nocy oceanem,
Ostatni płomień zgasł przed świata Panem,
Lecz światło w sercach naszych nie umiera.

K. K.

Kronika Gimnazjum.

Dnia 1. września uroczystem nabożeństwem rozpoczęliśmy nowy rok szkolny.

Dnia 7. września wzięliśmy udział w nabożeństwie żałobnem za śp. Michalinę Mościcką, żonę P. Prezydenta Rzeczypospolitej. W tym samym dniu został odczytany w poszczególnych klasach życiorys Zmarłej.

Dnia 9. września urządzono w auli poranek „Szlakiem Kadrówki". P. Dyrektor Zbierski przedstawił historyczne chwile sierpniowe 1914 r., gdy pierwsza kompanja kadrowa wojska polskiego ruszyła na bój o wolność, a jeden z uczniów odczytał wspomnienia literata Kaden-Bandrowskiego.

W dniach 22., 23., 24. i 25. września pod przewodnictwem ks. prof. Wolnego i p. prof. Urbańczyka 66 uczniów wzięło udział w pielgrzymce szkół Chrzanowa do Częstochowy.

W tym również czasie 18 uczniów z p. prof Dr. Krawczyńskim, wzięło udział w tygodniowej przeszło wycieczce po Polsce, a w szczególności nad morze. Zwiedzono Poznań, Gniezno, Bydgoszcz, całe wybrzeże morskie z półwyspem Helem, nasycano się widokiem pełnego morza, uzmysławiano sobie wizję przyszłej polskiej potęgi morskiej, zwiedzono dokładnie port w Gdyni a w powrotnej drodze przez 2 dni Warszawę.

Należy przyklasnąć naszemu Czcigodnemu P. Redaktorowi za zorganizowanie tak pouczającej i wychowawczej wycieczki. Młodzież poznała Polskę a teraz tembardziej prawdziwie ją pokocha.

Dnia 1. października po nabożeństwie żałobnem za śp. por. Żwirkę i śp. inż. Wigurę urządzono na podwórzu gimn. poranek ku czci bohaterskich lotników. Piękne słowo wstępne wygłosił p. profesor Pacuła, uczeń z kl. VIIb. Piegza Jan zadeklamował wiersz ku czci bohaterów, a abiturjent Tadeusz Słowik w dłuższem przemówieniu wykazał znaczenie ich zwycięstwa dla Państwa i lotnictwa, podkreślił tragizm ich śmierci i żal jaki okrył całą Polskę. Chór odśpiewał kilka pieśni.

Dnia 4. października odbyła się wspólna spowiedź św. dla uczniów Gimnazjum a dnia następnego Komunja św.

Dnia 14. października klasy VI., VII. i VIII. wzięły udział w zawodach o Państwową Odznakę Sportową.

W dniach od 18. października do 20. włącznie, 58 uczniów wzięło udział w przepięknej wycieczce do źródeł Wisły, urządzonej przez p. prof. Dr. Krawczyńskiego. W wycieczce brał udział również p. prof. Józef Gruszeczka, który przedłużał nam wypoczynki zdjęciami wraz z niestrudzonym foto-amatorem p. Węglem z Chrzanowa, kochanym naszym bankierem.

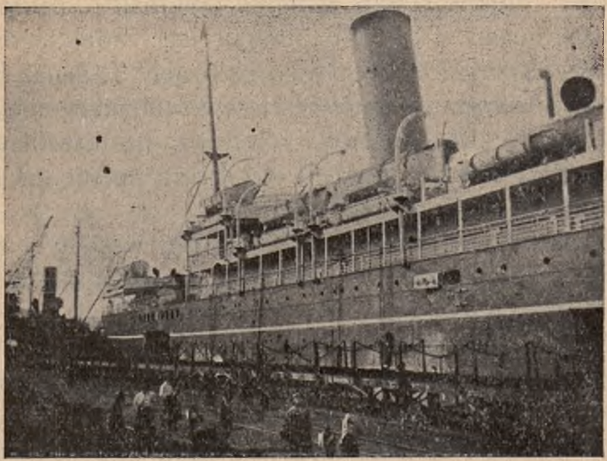
W projekcie wycieczki było również Cierlicko jednak „padły słupy graniczne" i... przepustka w obrębie pasa turystycznego nie pomogła, a szlachetna intencja rozbiła się o upór formalistyczny i kilka kilometrów poza pasem. Komentarze zbyteczne. Znaleźliśmy się więc w Wiśle. W drugi dzień poszliśmy do źródeł Wisły i na szczyt Baraniej (1214 m. n. p. m.) oraz do zamku Pana Prezydenta Rzplitej w Wiśle. W trzeci dzień przeszliśmy przez przełęcz Salmopolską na Klimczok, a stamtąd do stacji Bielsko, skąd odjechaliśmy do Chrzanowa.

Takich cudownych kolorów i gry barw nie widzieliśmy nigdy, — jak właśnie na tej wycieczce jesiennej. Jesteśmy też p. prof. Dr. Krawczyńskiemu niewypowiedzianie wdzięczni. Brakowało nam tylko p. prof. Pacuły (w długich spodniach) prawda, panie Doktorze?

Wrażenia z wycieczki nad morze.

Pierwszym naszym etapem jestChrzanów-Poznań. Pierwsza przesiadka była zaraz w Trzebini. W „poznańskim" pociągu usadowiliśmy się wygodnie, oczekując niecierpliwie odjazdu. Wreszcie ruszamy. Mijamy coraz to nowe okolice i wjeżdżamy na Śląsk. W Królewskiej Hucie podziwialiśmy olbrzymią hutę, od której wzięło nazwę całe miasto. Jechaliśmy dwie godziny przez tę prastarą ziemię polską, pełną dymów fabrycznych kominów i zabudowań. Ziemia to nieurodzajna lecz zato z nieprzebranemi skarbami w głębi. Za nią rozpościerają

się olbrzymie równie wielkopolskie o ziemi czasem lichej lecz użyźnionej przez człowieka. Wsi tamte bogatsze, murowane, czyste, gospodarstwa rozległe



Polski statek pasażerski „Polonia“ w porcie w Gdyni.
(Fot. prof. Dr. Krawczyński).

z użyciem nowoczesnych maszyn i sztucznych nawozów. Stodoły również murowane a obok nich olbrzymie kopy zboża, które nie zmieściły się w stodole, tak zwane stogi. I tak na obserwowaniu krajobrazu, zresztą bardzo nudnego, na rozmowach i śpiewie zeszedł cały dzień aż do przyjazdu do Poznania. Już od przedostatniej stacji widać było olbrzymią łunę świadczącą o sąsiedztwie wielkiego miasta. Jaki ten Poznań? czy ładny? czy duży ruch? jakie zabytki? Takie i tym podobne pytania snuły się nam po głowie. Ujechaliśmy parę kilometrów, aż wreszcie pojawiły się pierwsze lampy stacji. Słychać zgrzyt hamulców, pociąg staje, a głos



Przejażdżka po porcie w Gdyni uczestników wycieczki. W środku p. prof. Dr. Krawczyński.
(Fot. prof. Dr. Krawczyński).

konduktorów oznajmia nam Poznań. Wysiadamy rozglądając się wokoło i schodzimy tunelem do poczekalni. Dworzec ładny, lecz nas nie zajmował, pragnęliśmy się bowiem porządnie wyspać. Odrazu poszliśmy do schroniska, po drodze zwiedzając główniejsze ulice Poznania. Schronisko nasze mieściło się przy ulicy Garbary Wielkie. Zapukaliśmy do drzwi lecz odpowiedziała nam głucha cisza. Dopiero po kilkakrotnem kołataniu, tercjan zwany tam kasztelanem otworzył nam. Po załatwieniu formalności wprowadził nas do środka. Prowadził nas przez szereg korytarzy do sali pełnej łóżek. Rzuciliśmy się na nie jak zgłodniałe wilki. Woda orzeźwiła nasze ciała a gorąca herbata dodała humoru. Wkrótce położyliśmy się spać, zmęczeni po całodziennej jeździe.

Rano zbudziła mnie kanonada ogryzków. To wypoczęci dawali znać w ten sposób, że już i na nas pora wstawać. Po śniadaniu zwiedzamy miasto. Najpiękniejsze zabytki to Muzeum Wielkopolskie z pomnikiem Chopina, którego oryginał znajduje się w Warszawie w Łazienkach, z całą galerją obrazów i posągami gipsowemi. Również godnym widzenia jest ratusz i niedawno założone Muzeum Wojskowe.

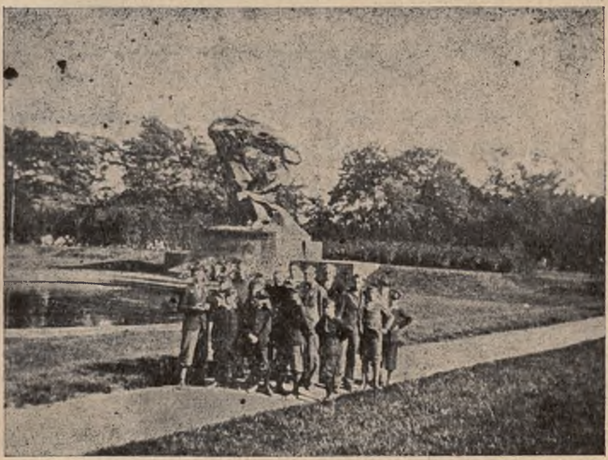


Uczestnicy wycieczki przed grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie.
(Fot. prof. Dr. Krawczyński).

Znajduje się tu również zamek, niemający jednak żadnej historycznej przeszłości i zabytków. Niedaleko od zamku w malowniczem miejscu leży teatr.

Po obiedzie poszliśmy do ogrodu zoologicznego. Do schroniska przyszliśmy dopiero wieczór. Kto chciał to poszedł z panem Mędykiem do cyrku. Nazajutrz ruszyliśmy w dalszą drogę. Pierwsza przerwa była w Gnieźnie. Tu wysłuchaliśmy Mszy św. w katedrze i zwiedziliśmy ją. Na środku stoi pod daszkiem ozdobny sarkofag i trumna ze zwłokami św. Wojciecha. Na placu przed katedrą stoi pomnik Bolesława Chrobrego a nieco dalej jeziorko z wynajmem łódek, gdzie spędziliśmy pozostały czas. Dwie godziny zabawiliśmy się w tej kolebce Polski i znowu pociąg unosił nas dalej. Im bliżej Bydgoszczy krajobraz stawał się ciekawszy, z porozrzucanemi tu i ówdzie jeziorami, główną cechą Pomorza.

W Bydgoszczy oprócz kanału nie było nic szczególnego do zobaczenia, to też odjeżdżaliśmy z tamtąd bez żalu. Pociąg mknie szybko i aniśmy się spostrzegli, kiedy błysnęły światła Tczewa. Pociąg stał tutaj chwilę, gdyż kończy się terytorjum Polski a zaczyna Gdańska. Straż graniczna bada dowody



Przed pomnikiem Chopina w Warszawie

(Fot. prof Dr. Krawczyński).

osobiste. Po pewnym czasie pociąg z hukiem wtoczył się na dworzec w Gdańsku. Parę minut postoju i znów jedziemy dalej. Po chwili mamy za sobą Sopoty a przed nami Gdynia i morze. W Gdyni los wypłatał nam figla, mianowicie okazało się, że pociąg do Krokowa odchodzi raz na dzień i to w południe. To nam psuło cały plan. Należało pogodzić się z losem i zająć się noclegiem.

C. d. n.

Z. D. ucz. kl. IV. b.

Fragment

z wycieczki nad morze.

Rozewie.

Zapada zmrok. Światło latarni morskiej staje się w miarę zapadających ciemności coraz wyraźniejsze. Ruszamy w drogę. Po krótkim czasie jesteśmy na urwisku kilkudziesięciometrowem, prawie prostopadłem do poziomu morza. Zapanowała wśród nas cisza. Niebo bezksiężycowe, lecz cudnie roziskrzone. Na dole wąski pasek brzegu i za nim czarna, niezmierzona przepaść wodna. Patrzymy w dal. Oczy nasze ślizgają się po lekko sfalowanej, atramentowej tafli wód, coraz dalej i dalej, lecz nie znajdują kresu. A gdzieś, daleko, na krańcach widnokręgu niebo z morzem się łączy. Gwiazdy schodzą do morza i zacierają zupełnie granicę obu żywiołów. Co chwila przebiega po falach silna smuga światła. To latarnia w Rozewiu. Wtem pojawia się w dali światełko czerwone, niebawem drugie i trzecie. Jedno z nich oddala się bardziej; to statek płynący do Szwecji. Inne przepływają wzdłuż brzegów, wreszcie i te nikną. Odzywają się głosy podziwu piękna i czaru tej nocy. Milkną jednak niebawem, gdyż jakoś fałszywie brzmią. Jakżeż puste i czcze bowiem są słowa ludzkie w obliczu potęgi i ogromu natury! I znowu zapada cisza. Słychać tylko szum, to wzmagający się, to słabnący, fal, które z uporną zaciekłością uderzają raz po raz o brzeg. Szum ten jakby kołysze nas. Każdy zagłębia się w sobie, a myśli stają się tu, między dwoma bezmiarami, piękne i wielkie.

J. R VIII b

Do naszych Koleżanek.

Prywatne Seminarjum Nauczycielskie
Żeńskie w Chrzanowie. — O twarzyczki anielskie!
Do Was ja wołam z gimnazjalnego łona,
Z nad biurka redaktora, gdzie już światło kona!
Czyż tylko w rumbie, w walcu macie iść w zawody,
Lub strojnością sukienki prymować w Chrzanowie?
Napiszcie coś do nas, — a jak pączek młody
Zakwitnie w Redakcji śmiech, humor i zdrowie!
Zatem na start wszystkie Koleżanki nasze!
Piszcie artykuły i wierszyki stale —
Pójdziem na pióra zamiast na pałasze —
I w nagrodę będziemy tańczyć w karnawale!

Redaktor.

Bez tytułu.

Przyjąłem liścik na kartce z zeszytu,
Gdzie się litery przyprószyły czasem;
Z siostrzanej dłoni — z wyrazem zachwytu
— Przyjąłem liścik na kartce z zeszytu.

Myśli się tłuką, myśli szalone —
I pierwiastkują lic Twoich krasę...
A w głowie dziwne, jakieś zamglone —
Myśli się tłuką, myśli szalone...

W. Z.

Kącik harcerski.

Na początek drukujemy pieśń ułożoną dla drużyny „Dzieci Gór”, przeznaczoną zarówno dla istniejącej już w Chrzanowie drużyny, jak i takiej, któraby kiedykolwiek i gdziekolwiek powstała pod tem lub podobnem mianem, a przedewszystkiem takiej, któraby przez bliższy kontakt z górami na wycieczkach wysokogórskich realizowała hasla w pieśni zawarte.

Pieśń „Dzieci Gór”

Mknie stado młodych orląt, próbuje swoich piór —
To na wyprawę rusza drużyna „Dzieci Gór”!

Gdzie w pianach ryczy potok, gdzie turni sterczy zrąb,
Gdzie w bezdeń spływa mroczną przepaści skalnej głąb.

Tam gdzie z wichrami wiodą swój taniec kłęby chmur —
Tam mknie próbować skrzydeł drużyna Dzieci Gór...

Ni wiatrów dziki poświst, ni granitowy głaz,
Ni szalejąca woda — nic nie ustraszy nas,

Nie wstrzyma w biegu burza ni hurkoczący grzmot,
By poznać swoje siły podniebny wszczęlim lot!

Patrz jak w kotlinie nisko jeziora błyszczy toń.
Ludzkiego głosu echo już nie doleci doń,

I tylko się tam mieni i cudną barwą lśni,
Jak raje utracone minionych szczęścia dni...

Patrz jak czernieją lasy wśród szmaragdowych hal,
A niżej pól rozległych bezkreśna mgli się dal...

W dole została troska i znój o byt i chleb —
Nas śniegiem zasypany ku niebu wiedzie żleb!

Nas wabią krzesanice i dzikich urwisk perć,
I ciemna, głucha otchłań, gdzie na dnie czyha śmierć.

Nie boim się przepaści i prostopadłych skał,
Bo Bóg nam orle skrzydła i śmiałą duszę dał!

Podniebny lot zaczyna, próbuje swoich piór,
Harcerska mknie drużyna — drużyna Dzieci Gór.

O. S.

Głos Weterana.

Mówią, że miłość nasza — to złoty promień słońca,
Że raz w dwu sercach poczęta — płonie bez końca.
Wielki Boże! Ty spraw by owe błogie słowa
Z pod serca płynęły, jak niekłamiąca mowa.
Niechaj na wieki ludzie zachowają szczerze
Święty miłości związek i święte przywierze.

Weteran.

Dział rozrywek.

Logogryf.

Uł. E. Lemberger VIII. b.

Poniżej podane cyfry zastąpić literami tak, aby otrzymać poziomo szereg utworów poety, którego imię i nazwisko oznaczone jest tłustym drukiem pionowo.

10, **1**, 11,12,13,
18,11,9,7,5,17,16,15, **2**, 11,12,13,14,8
19,1,20,18, **1**, 2,7,15,13,9
13,21,20,7,18,12,6,11,12, **3**, 13,6,4,7
21,2,1,2,21, **3**, 22,21,2,21,23,5,4
2,9, **4**, 1,2,12
11,21,3,1,20,18,12, **5**, 9,20,21,23,24
18,15, **6**, 1,25
18,21,27,15,16, **4**, 26
23,8,4,18, **7**, 9,4,1,20,6,1
6,21,20,11,1,2, **8**, 1,27,27,7,20,11,21,2
23,8, **4**, 18,7,28
1,11, **5**, 12,3,4,13,18,11,9
5, **9**, 1,18,12

Jakie są zawody tych osób?

1. **FER. ROPOS**
2. **CIZA ZEGAR**
3. **R. COFEI**

Zagadka

dla uczniów klas ósmych i kursu piątego.

Chodzi i bije —
Jednak nie żyje

Łacinnikom — pół - rebusik.

o / be	quid / bis	3	ra	es
et in	3 ram	rever	3 is.	

T. Sł.

Zagadki.

1) Jednakowi z nazwiska — a różni naturą:
Jak jeden, tak drugi pokryty jest skórą;
Lecz pierwszy ma własną, drugi wyprawioną.
Tamten zawsze po ziemi i chodzi i bryka,
Ten w spoczynku czy w ruchu ziemi nie dotyka.
Tamten biega swobodnie nikt go nie dosiada;
Na tym do każdej jazdy człeku siąść wypada.
Gdzie się oba znajdują, może wiedzieć chcecie?
Jeden w lesie lub w górach, drugi przy karecie.

---

2) Jak można z sześciu równej długości zapałek utworzyć cztery równoboczne trójkąty?

---

3) Wyszukaj ośmiocyfrową liczbę któraby pomnożona przez 9, dała na iloczyn dziewięć jedynek, bezpośrednio po sobie następujących.

---

4) Jak można udowodnić, że połową dwunastu jest siedm?

---

5) Z liter zawartych w wyrazach: Wicek, znój, szyk, figa, sera, — złożyć imię i nazwisko bardzo pracowitego a nieżyjącego już powieściopisarza polskiego.

6) Znaleść klucz do następującego sekretnego alfabetu:

Cydzi chwelocoi,
Swigu noi znecoi,
Semo noi woicoi,
Cu pusoedecoe.

---

7) Zamknij do kosza kosa bez ogona,
Będziesz miał ptaka większego niż wrona.

Szarada.

8) Pierwsze samo, — ma miejsce poważne w liczb rzędzie,
Z trzecim zaś połączone — chociaż małe będzie,
Nie przestanie być wielką uciechą dla dzieci,
Gdy go które na drzewku zaświeci;
Wszystko razem, jest sprzęcikiem, a że bywa małym,
Oznaczają go ludzie imieniem zdrobniałem.

---

9) Pierwsze wykrzykuje, drugie rozkazuje,
Całe jest tłuste — w sklepie się kupuje.

UWAGA: Za rozwiązanie prawidłowe i najlepsze wszystkich zagadnień w „Rozrywkach umysłowych“ Redakcja ofiaruje piękną książkę.

Termin nadsyłania rozwiązań, upływa z dniem 21. listopada b. r.

Redaktor.

HUMOR

W jednej z dzielnic Katowic pękła rura wodociągowa; pewien mechanik zakręcał więc główne podziemne spojenia w wykopanym dole, na jednej z ulic. W pewnym momencie przychodzi nad otwór dobrze „zawiany” jegomość i — stojąc nad mechanikiem — powiada: „A, mam cię ptaaaszku! To... to ttty taak kręcisz ttą u... ulicą!”.

W Chrzanowie „bania” się rozbiła z cyrkami i menażerjami. Pewnego dnia zauważono chłopaka, który obnosił tablicę z napisem: „Na ogólne żądanie dziś trzecia i ostatnia premjera”.

Spotkało się...

Na ulicy spotkało się dwóch głuchych.

A; „Masz czas? Dokąd idziesz? Bo ja idę na ryby.

B: Ja nie — bo idę na ryby.

A: O, to szkoda, bo byśmy poszli na ryby!”

Pewien górnik wraca w nocy podchmielony do domu. Przyszedłszy pod drzwi wchodowe, majstruje coś koło zamka, ale otworzyć nie może. Jakiś przechodzień widzi, że nasz górnik miast kluczem, wierci w dziurce cygarem. Podchodzi więc do niego i powiada:

— Proszę pana, przecież pan cygarem nie otworzy!

Na to górnik:

Cooo? Cygaro?! Widzisz, co się to człowiekowi może przytrafić: przecie po drrrodze, psiakość, wykurzyłem klucz, — jakże teraz wle... wlezę?!

Przed apteką o trzeciej po północy, jakiś poczciwina dzwoni i dzwoni, o mało dzwonka nie urwie. Aptekarz wychodzi z łóżka okropnie zły, otwiera drzwi i pyta:

— Czegóż to znowu chcecie? Co?!

— A dyć, panocku, bydom tak dobrzy i dadzom mi za 20 gr. rumianku...

— Czego, rumianku?! A nie możecie to po takie głupstwo przyjść rano i nie budzić ludzi po nocy, co?

— Padajom, panocku, rano?... Ato dobrze, przydo rano. Zostańcie ta z Bogiem!

W Tatrach strażnik graniczny spotyka turystę, od którego żąda wylegitymowania się. Turysta chcąc się uśmiać ze strażnika, podaje mu miast legitymacji — spis potraw. „Władza” bierze papier, uważnie go studjuje, wreszcie czyta na głos:

„Barania głowa — nogi wieprzowe — móżdżek cielęcy” — i wręczając go turyście mówi salutując:

— Dziękuję panu, wszystko w porządku, to wystarczy.

RZECZY CIEKAWE

TANI BAROMETR.

Można samemu urządzić sobie barometr tanim kosztem. 10 gramów kamfory, tyleż soli amoniakowej i saletrzanu potażu, rozpuścić w 60 gr. spirytusu 68% i wlać do podłużnej i wązkiej flaszki, którą przybija się na oknie północnem. Obok flaszki umieszcza się tabliczkę albo kartkę papieru i na niej wpisuje się: Płyn czysty — pogoda. Lód na spodzie — Szron. Płyn mętny — Deszcz. Płyn mętny pełen gwiazdek — burza. Igły u góry — wiatr. Drobne punkciki — czas wilgotny, mgła. Drobne gwiazdki w zimie podczas słońca — śnieg nazajutrz. Lód wznoszący się ku górze — mróz.

Z IMIENIA NAPOLEONA MOŻNA UTWORZYĆ CAŁE ZDANIE — PO GRECKU.

Jeśli imię wielkiego Korsykanina powtórzyć sześciokrotnie, odejmując odeń za każdym razem jedną literę, otrzymamy następujące zdanie greckie: „Napoleon apoleon poleon, oleon leon eon on”. Zdanie to oznacza: „Napoleon burzyciel całych miast lew swego narodu”.

MIASTO GDZIE SŁOŃCE ZACHODZI DWA RAZY.

Miejscowość Leek w angielskiem hrabstwie Stafford może się poszczycić zaiste niezwykłem zjawiskiem. Kiedy bowiem wszyscy śmiertelnicy po zachodzie słońca muszą czekać aż do następnego dnia, aby ujrzeć to życiodajne ciało niebieskie, w Leek słońce zachodzi dwa razy.

Przyczyną tego dziwnego zjawiska test to, że w zachodniej stronie miasta ciągnie się grupa gór, których szczyty w najwyższym punkcie łączą się w zwartą całość, natomiast w niższej swojej części odsłaniają duży szmat nieba. Gdy więc w wieczornych godzinach słońce skryje się za szczyty gór, ciemność zalega miasto, a na ulicach i domach zapalają światła. W rzeczywistości jednak słońce jeszcze nie zaszło, tylko skryło się poza wyższą część górskiego pasma. Kiedy więc obniży się do poziomu odkrytych przerw między szczytami, zabłyska znowu i oświeca ponownie pogrążone już w ciemnościach miasto. Powoli tarcza słoneczna osuwa się coraz niżej, aż wreszcie, tym razem już naprawdę, znika za górskim łańcuchem.

To niebywałe zjawisko natury poza swoją malowniczością przynosi miasteczku wcale pokaźne korzyści materjalne, gdyż ściąga w te strony wielu turystów.

W CIĄGU JEDNEJ MINUTY.

Zarówno minuta, jak i jej sześćdziesiąta część— sekunda, są niejako oznakami bardzo krótkiego przeciągu czasu. Lecz nie należy zapominać, że stulecia, epoki i ery, a nawet miljony lat składają się nie z czego innego, jak z miljonów i miljardów minut.

W każdej dobie mieści się 1.440 minut, a w roku zwykłym — 525.600 minut. Wobec tego można obliczyć, ile minut upłynęło od ważnych wydarzeń w historji świata i Polski.

Od Narodzenia Chrystusa upłynęło około miljarda minut, od chrztu Polski około pięćset miljonów; od odkrycia Ameryki przez Kolumba około 230 miljonów; od zmartwychwstania Polski po wojnie światowej około 6 miljonów 800 tysięcy minut.

A jakież olbrzymie zmiany zachodzą w ciągu każdej minuty na naszym świecie!

Kula ziemska przebywa w ciągu minuty 1.740 km.

W ciągu każdej minuty przeciętnie przybywa na świat około 60 dzieci, a kończy życie — przeszło 30 osób.

PRACA PSZCZOŁY.

Pszczoła waży przeciętnie 0,1 gr. Unieść może jednorazowo połowę swej wagi. Po każdym locie pszczoła przynosi 0,05 gr. nektaru kwietnego. Po zgęstnieniu waga zmniejsza się do połowy, czyli że waga netto zebranej podczas lotu kropli miodu wynosi już tylko 0,025 gr.

By zebrać funt miodu, pszczoła musi podjąć 20.000 lotów. Długość każdego lotu oblicza się przeciętnie na 3 kilometry, a więc 60.000 kilometrów musi przebyć pszczółka dla nagromadzenia $^1/_2$ kg. miodu.

ODKĄD SIĘ WITAMY?

Zwyczaj podawania sobie ręki przy witaniu pochodzi z wieków średnich i powstał stąd, że dwaj mężczyźni, spotykając się, otwierali i wyciągali przed siebie prawe ręce na dowód, że nie mają w nich ukrytej broni i nie kryją żadnych złych zamiarów.

22.000 BIESIADNIKÓW PRZY 11-TO KILOMETROWYM STOLE.

We francuskiem mieście Goudrox urządzono bankiet polityczny, w którym brało udział około 5 tysięcy osób. Na bankiecie tym zjedzono 200 funtów sardynek, pół tony łososia, 900 kurcząt, 1.500 główek sałaty oraz wypito 6.000 litrów wina.

Cyfry te są jednak znikome o ile porówna się tę ucztę z największym bankietem świata, wydanym przez rząd francuski na otwarciu wielkiej wystawy paryskiej w roku 1900.

W uczcie tej brało udział 22.695 osób, a „menu" składało się z dziesięciu dań. Obsługa była tak sprawna, że uczta trwała tylko godzinę i 25 minut.

Podawało do stołu 3.000 kelnerów. Stołów było 1.100.

Zużyto wtedy 95.000 talerzy, 50.000 deserowych talerzyków, 100.000 szklanek i kieliszków, 60.000 noży, 55.000 widelców i tyleż łyżek oraz wypito 44.000 butelek wina.

Resztki, które pozostały po tej uczcie, starczyły na nakarmienie do syta przeszło 3.000 ludzi.

CZY WIECIE, ŻE...

Węże śpią z otwartemi oczami.

Ślimak zwyczajny ma 125 rzędów po 105 zębów czyli ogółem 13.125 zębów.

2 litry wody i 2 litry alkoholu nie dają razem zlane 4 litrów płynu, lecz tylko 3 i cztery piąte litra.

JAKIEJ PRACY DOKONYWA ZEGAREK KIESZONKOWY.

Mało chyba ludzi zastanawia się nad tem, jak olbrzymiej pracy dokonywa zwykły zegarek kieszonkowy, chodząc bez przerwy dniem i nocą.

Otóż obliczono, że gdyby kółko ankrowe zegarka, kołyszące się to w jedną, to w drugą stronę, mogło posuwać się w jednym kierunku, to przebywałoby dziennie 36 kilometrów, a w przeciągu trzech lat dokonywałoby podróży dokoła ziemi.

ILE LAT ŻYJĄ ZWIERZĘTA?

Olbrzymie żółwie — 300 lat.
Szczupak — 250 lat.
Słoń — 200 lat.
Papugi — 150 lat.
Drapieżne ptaki — 110 lat.
Niedźwiedzie, wielbłąd i konie — 45 lat.
Tygrysy, lwy i ptaki śpiewające — 25 lat.
Owce, kozy i sarny — 15 lat.
Szczury i myszy — 3 lata.
Samica mrówka — 12 lat.
Samiec mrówka — 12 tygodni.

ILE LAT ŻYJĄ ROŚLINY?

Cyprysy — do 5000 lat.
Cisy — do 3000 lat.
Cedry, kasztany — do 200 lat.
Dęby, buki i lipy — do 1000 lat.
Jesiony i topole — do 700 lat.
Róże przeszło 400 lat.
Jodły, sosny i świerki — do 400 lat.
Winna latorośl — do 130 lat.
Srebrna wierzba — 108 lat.
Fijołek alpejski — 60 lat.
Hreczka i tatarka — 40 lat.
Krzak borówkowy, czernica — 25 lat.

Z całego świata.

W Hiszpanji zmarł niedawno w wieku lat 86 jezuita, O. Pau Pastells, największy autorytet w dziedzinie historji odkrycia oraz rozwoju Filipin. Zmarły O. Pastells spędził wiele lat na tych wyspach. Napisał 800 tomów manuskryptu.

W Holandji rozpoczęto budnwę olbrzymiego samolotu na 200 osób o 10 silnikach po 1000 koni. Szerokość skrzydeł wynosić ma 100 m.

W ziemi świętej dwaj zakonnicy wybrali się w dłuższą podróż samochodem (około 2000 kilom.). Odnaleźli górę, na której pochowano Aarona, brata Mojżesza (góra ta nazywa się Dżebel Madera), oraz grobowiec prorokini Mirjam, ich siostry, w okolicy m. Kades 20 km. na południe od Kusseine.

Ptaszek koliber waży dwa gramy; w tych dwóch gramach znajduje się: skóra, mięso, wnętrzności, kości i pierze.

Nad górami Alpami w południowej Francji, w pobliżu miejscowości zwanej Grenobl, przelatywał samolot. Gdy był nisko nad górami, pasący się tam baran ze stadem owiec, przestraszony furkotem samolotu — skoczył do przepaści. Za nim poszły wszystkie owce i pomimo rozpaczliwych wysiłków pasterzy — całe 2 tysiączne stado przepadło.

Najsilniejszy głos posiadają Tatarzy: najsłabszy Chińczycy i Japończycy; najniższy Niemcy. Europejczycy mają głos dźwięczny i silniejszy, aniżeli mieszkańcy innych części swiata.

Na wyspie Mahe — jednej z wysp seszelskich na oceanie Indyjskim, stanowiący archipelag, złożony ze stu czterynastu wysp — istnieje osobliwość, a mianowicie kościół zbudowany z kwadratowych, gładko ciosanych brył koralowych, błyszczący w słońcu jak najpiękniejszy biały marmur.

W Sowietach tegoroczne zbiory wypadły tak słabo, że na zimę oczekiwana jest klęska głodu, jeszcze większa od tej, która przed 10 laty pochłonęła w Rosji 2 miljony ludzi.

Redaktor odpow. i wydawca prof. Dr. Zdzisław Krawczyński.

Od Redakcji.

Zwracamy się do P.T. Autorów pisemka z gorącą prośbą o pisanie wszelkich artykułów według poniższych wskazówek: pisać zawsze na prawej stronie arkusza papieru kancelaryjnego, (tylko), pozostawiając lewą stronę zupełnie wolną; pismo powinno być bezwzględnie duże i wyraźne. Zostawić margines na szerokość dwóch palców oddzielony od treści pionową kreską. Podawać zawsze nazwisko i imię oraz klasę, a ewentualny pseudonim w nawiasie.

Chętnie również przyjmiemy krytykę pierwszego numeru, starając się zaspokoić życzenia P. T. Czytelników i braki czy też niedokładności usunąć. Prosimy o jaknajszybsze przesyłanie artykułów do drugiego numeru na ręce redaktora naczelnego kol. Staicha Tadeusza.

Redakcja.

Odpowiedzi Redakcji.

Kol. Hodorowski kl, VI.: Niestety — nie wydrukujemy.

Kol. Koczur K. kl. VII. b.: „Manifest do młodych" poszedł z pewnemi zmianami — detto „Zachód słońca w Tatrach". „Wietrzyk wieczorny" i „Noc w Tatrach" narazie do teki. Prosimy o więcej rzeczy.

Dąbek: Niektóre z pewnemi zmianami pójdą do numerów dalszych. Prosimy o prace dalsze.

Kol. Bryniewski kl. VII. b.: Zamieścimy w drugim numerze.

Kol. Lemberger kl. VIII. b.: Zamieszczamy — prosimy o dalsze.

P. M. Budak — Jaworzno: Dziękujemy. Z pewnemi zmianami — pójdzie.

Kol. Tecl Jerzy kl. VIII. a.: Bardzo prosimy Szan. Kolegę o łaskawą współpracę. Czyżby Szan. Kolega upadł już na duchu?!

CENY OGŁOSZEŃ: Strona cała na okładce 20 zł.
Strona wewnątrz numeru 25 zł.
Ogłoszenia drobne: słowo 5 groszy.

Prenumerata kwartalna: 1·05 zł., roczna 3·50 zł.
Konto P. K. O. Nr. 402.703.

Druk. Lipmana Diamanta w Chrzanowie